



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Warszawa, marzec 2018

Polityka wschodnia w chaosie

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz

Co się stało z polską polityką wschodnią? To pytanie jest coraz częściej zadawane w Europie, a także za Atlantykiem. Nasi sojusznicy dostrzegli, że zabrakło jednego z głównych aktorów unijnej polityki wobec wschodnioeuropejskich sąsiadów – Polska zrezygnowała z aktywnego kształtowania wspólnotowej strategii wobec Ukrainy, Rosji czy Białorusi. Co więcej, w relacjach bilateralnych z Kijowem Warszawa zaczęła zachowywać się na tyle niejednoznacznie, że pojawiły się pytania o możliwy zwrot rządu Prawa i Sprawiedliwości w kierunku Rosji. Samo pojawienie się takich pytań pokazuje, że w naszej polityce wschodniej dzieje się coś, co w ciągu ostatnich dwóch dekad było absolutnie niewyobrażalne.

Brak wspólnego mianownika z Unią

Polska przestała włączać się w inicjatywy dotyczące europejskiej polityki wschodniej. Od dłuższego czasu MSZ nie organizuje i nie bierze udziału w wielostronnych wizytach w Kiszyniowie, Mińsku a nawet Kijowie. Nie uczestniczy też w projektowaniu i implementowaniu unijnego wsparcia dla Ukrainy. Tłumaczenie tej sytuacji słabością polskiej dyplomacji pokazuje tylko część prawdy. Przyczyny leżą bowiem dużo głębiej – polska polityka utraciła wspólny mianownik z celami polityki unijnej. Od samego początku, czyli od momentu rozszerzenia UE w 2004 roku, kluczowy element działań Brukseli wobec wschodnich sąsiadów stanowiło przekazywanie im unijnych rozwiązań ustrojowych. Temu celowi podporządkowane było całe wypracowane przez Wspólnotę, przy wsparciu Polski, instrumentarium: umowy stowarzyszeniowe, wsparcie finansowe, polityka Partnerstwa Wschodniego. Negując dokonania własnej transformacji, a także podważając słuszność unijnego modelu liberalnej demokracji, rząd Polski stracił zarówno własną motywację, jak i legitymację ze strony partnerów do wspierania proeuropejskich reform na Wschodzie.

Polskie władze, jak się zdaje, nie przykładają wagi do tego, jakie konsekwencje będzie miała ich pasywność na poziomie europejskim. Tymczasem wycofanie się Polski z aktywnego kreowania polityki wschodniej powoduje osłabienie lobby występującego na rzecz tego kierunku polityki zagranicznej UE. Sprzyja to przesuwaniu uwagi Wspólnoty ku innym jej sąsiadom: Bałkanom i krajom Afryki Północnej. Taka postawa Warszawy powoduje także wzrost znaczenia Berlina, a jednocześnie zwiększa jego osamotnienie w działaniach wobec Ukrainy czy Rosji. Efektem jest swoiste „odeuropeizowanie” polityki wschodniej. W coraz większym stopniu staje się ona domeną Niemiec, a w mniejszym – polityką całej Unii. To wszystko jest na rękę Moskwie, która postrzega aktywność UE w Europie Wschodniej jako niepożądaną konkurencję dla swoich wpływów. Przy czym zdecydowanie woli rozmawiać o problemach regionu w formacie „międzymocarstwowym”, a nie w ramach dialogu ze zjednoczoną Europą.

Wschodnie rozdzielenie jaźni

Rezygnacja z dążenia do współkształtowania polityki unijnej doprowadziła także do osłabienia pozycji Polski wobec wschodnich sąsiadów. Możliwość współdecydowania o działaniach UE powodowała, że Kijów, Mińsk, a nawet Moskwa rozumiały, że jeśli chcą prowadzić dialog z Brukselą, to powinny także porozumieć się z nami. Teraz Warszawa została z sąsiadami niejako „sam na sam”, bez wsparcia autorytetu unijnego. W tej sytuacji tym bardziej znacząca stała się polska polityka skierowana bezpośrednio do wschodnich partnerów. Ta jednak zaczyna przypominać działania realizowane przez państwo o „rozdwójnej osobowości”.

Z jednej strony rządzący jako główny element relacji ze Wschodem wskazują zagrożenia związane z agresywną polityką Rosji. Podkreśla się, że w interesie Warszawy leży zarówno ograniczanie wpływów Moskwy w regionie, jak i współpraca z państwami, które podobnie jak my czują się zagrożone. Realizacją tak zdefiniowanych priorytetów było powołanie wspólnej polsko-ukraińsko-litewskiej brygady wojskowej oraz udzielenie wsparcia dla sankcji nałożonych przez Zachód na Rosję po agresji na Krym i Donbas. W politykę tę wpisują się także dążenie do uniezależnienia Polski od rosyjskich dostaw gazu oraz sprzeciw wobec rozbudowy Gazociągu Północnego, który pozwoliłby Gazpromowi „ominąć” tranzyt tego surowca przez Ukrainę.

Z drugiej strony ta sama władza podsyca w Polsce nastroje antyukraińskie i przyryka oko na propagandę inspirowaną przez Kreml. Stawia w centrum relacji nie kwestie strategiczne, ale politykę historyczną, która formułowana jest w sposób bezkompromisowy i konfliktogenny.

Wyrazistą ilustracją takiej polityki są przyjęte ostatnio poprawki do ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Ustawodawca poświęcił w noweli nieproporcjonalnie dużo uwagi (w porównaniu do zbrodni radzieckich) ukraińskim zbrodniom wobec Polaków, posługując się przy tym konfrontacyjnym językiem (w ustawie użyto polskiej nazwy regionu będącego dzisiaj częścią państwa ukraińskiego¹) i datami zaczerpniętymi z radzieckiej historiografii². Na dodatek część ekspertów, którzy bronią tej ustawy w bliskich rządowi mediach, równocześnie wypowiada się w środkach masowego przekazu będących narzędziami rosyjskiej wojny informacyjnej, takich jak Sputnik Polska³.

Polityka wobec Ukrainy daje pożywkę do podejrzeń, że w Polsce następuje stopniowy zwrot ku Rosji. Wiele wskazuje jednak na to, że nie mamy do czynienia z zaplanowaną „zmianą sojuszy”, lecz z chaosem wywołanym rozbieżnymi wewnątrzpolitycznymi impulsami i brakiem strategicznej wizji. Działania podejmowane w stosunku do Ukrainy są przede wszystkim pochodną kreowanej przez władzę nacjonalistycznej narracji, która odnosi się nie tylko do Kijowa, ale także do szeregu innych zagranicznych partnerów. Przy czym rząd PiS i związane z nim środowiska społeczno-polityczne w niewielkim stopniu liczą się z konsekwencjami swoich działań na arenie międzynarodowej.

¹ Chodzi o nazwę „Małopolska Wschodnia” w odniesieniu do lat 1925–1950, [http://orka.sejm.gov.pl/opinie8.nsf/nazwa/771_u/\\$file/771_u.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/opinie8.nsf/nazwa/771_u/$file/771_u.pdf).

² Ustawa o IPN mówi o „czynach popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1925–1950”. Te z polskiej perspektywy zupełnie niezrozumiałe daty funkcjonują w radzieckiej historiografii dotyczącej kwestii ukraińskiej. Rok 1925 to początek stalinowskiej czystki ukraińskiej inteligencji, zaś w 1950 roku zmarł Roman Szuchewycz, przy czym w kontekście PRL nie miało to żadnego znaczenia. Więcej w: K. Wóycicki, *Ustawa o IPN zaprzecza polskim sojuszom i odwraca nas ku wschodowi*, <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/ustawa-o-ipn-zaprzecza-polskim-sojuszom-i-odwraca-nas-ku-wschodowi-analiza-analiza/9rnqdc6>.

³ Dla przykładu: Włodzimierz Osadczy, dyrektor Ośrodka Badań Wschodnioeuropejskich, <https://dorzeczy.pl/tylko-na-dorzeczy/55896/Prof-Osadczy-Miejsca-dla-Giedroycia-juz-nie-ma-Ta-doktryna-okazala-sie-droga-donikad.html>, dla Sputnik Polska: <https://pl.sputniknews.com/opinie/201711036628482-sputnik-polska-polityka-wschodnia/>; Andrzej Zapałowski, który w 2017 roku uzyskał habilitację na Akademii Sztuki Wojennej, wielokrotnie gość Sputnik Polska: https://pl.sputniknews.com/tags/person_Andrzej_Zapalowski/.

Atawizmy polityki bezpieczeństwa

Na wszystkie te elementy dodatkowo nakładają się wyobrażenia o płynących ze Wschodu wyzwaniach bezpieczeństwa. Zagrożenie ze strony Rosji postrzegane jest głównie przez doświadczenie XIX i XX-wiecznych zachowań imperialnych. Kroki prewencyjne – dozbrajanie armii czy powołanie obrony terytorialnej – pokazują, iż rząd koncentruje się na scenariuszu klasycznego podboju. Dlatego tak duże znaczenie przypisuje się obecności w Polsce amerykańskich żołnierzy. Mają oni stanowić gwarancję tego, że atak na Polskę będzie uznany przez Waszyngton za atak na obywateli USA, a więc także na ten kraj. Takie postrzeganie zagrożeń *de facto* odsuwa na plan dalszy znaczenie dla Polski dobrych stosunków z Brukselą, a także Ukrainą. Ta ostatnia postrzegana jest bowiem głównie przez pryzmat „strefy buforowej”, a nie zaufanego partnera, z którym współtworzy się regionalną politykę bezpieczeństwa.

Tymczasem w dzisiejszych warunkach geopolitycznych dużo bardziej realne, niż klasyczna wojna imperialna, są inne wyzwania bezpieczeństwa. Rosja nie jest dzisiaj bowiem zainteresowana podbojami terytorialnymi. Jej celem jest maksymalne osłabienie Zachodu. Jeśli już rozważać scenariusze wojenne, to należy raczej brać pod uwagę „wojnę zapośredniczoną”, czyli taką, w której terytorium kraju trzeciego (w tym przypadku Polski) jest wykorzystywane do konfrontacji z właściwym przeciwnikiem. Wojny „zapośredniczone” rozgrywają się z reguły w krajach „peryferyjnych”. Wykorzystanie Polski jako „pola bitwy”, np. po to by zdyskredytować NATO i podważyć wiarygodność Artykułu 5 mogłoby się więc wydarzyć jedynie w przypadku dramatycznej marginalizacji Polski w świecie zachodnim. Same wojska amerykańskie nie stanowią remedium na taką sytuację. Równie ważnymi środkami prewencji są jak najmocniejsze zakorzenienie w NATO i UE, a także jak najlepsze relacje z USA i Niemcami. Tymczasem polityka międzynarodowa Polski prowadzi dzisiaj w dokładnie odwrotnym kierunku. Warszawa jest w konflikcie z Komisją Europejską, ma także najgorsze od 1989 roku stosunki z Niemcami i Stanami Zjednoczonymi.

Za najbardziej prawdopodobne wyzwanie w sferze bezpieczeństwa należy jednak uznać nie wojnę, ale budowanie wpływów Kremla wewnątrz Polski. Idealne warunki do tego stwarza właśnie narastający konflikt z Kijowem. Moskwa może wykorzystać eskalację antyukraińskich tendencji do sterowania procesami politycznymi w Polsce, np. poprzez prowokacje, które pozwolą na manipulację nastrojami społecznymi. Przeciwdziałanie takim zagrożeniom wymaga profesjonalnego monitorowania i powściągnięcia skrajnie nacjonalistycznych środowisk (stanowiących nie tylko w Polsce, ale w całej Europie sferę zainteresowań Kremla) przy równoczesnym budowaniu zaufania pomiędzy państwami i narodami. Politycy PiS często wskazują na zagrożenia płynące z rosyjskiej agentury wpływu, jednak w wymiarze realnym, być może wbrew własnej woli, rząd kreuje dogodne warunki dla jej działania.



Prowadzona obecnie polityka wschodnia Polski to igranie z ogniem. Choć nie mamy do czynienia z celowym zwrotem ku Rosji, to jednak w panującym chaosie w zbyt wielu sferach występuje zbieżność działań polskich władz z działaniami i interesami Rosji, przy równoczesnym rozejściu się pozycji Warszawy z sojusznikami w UE i NATO. Coraz bardziej zaciera się też granica między ekspertami i politykami związanymi z władzą a tymi, którzy podzielają rosyjski punkt widzenia. W efekcie jest nam coraz trudniej chronić się przed zagrożeniami płynącymi z Rosji. Rząd PiS traci także wiarygodność międzynarodową, niezbędną dla przeciwdziałania tym posunięciom innych krajów Unii w relacjach z Moskwą, które Warszawa uważa za zagrażające bezpieczeństwu regionu. Polska potrzebuje dzisiaj jednoznacznych, opartych na realistycznym oglądzie zagrożeń priorytetów w polityce wschodniej. Jeśli rząd w dalszym ciągu będzie oddawał relacje z naszymi sąsiadami z za Bugu we władanie niekontrolowanych żywiołów politycznych, to pewnego dnia Polska może ponownie znaleźć się w centrum unijnej polityki wschodniej. Tym razem nie będzie już jednak ani jej współtwórcą, ani ambasadorem. Będzie poważnym wyzwaniem dla relacji Wspólnoty z jej wschodnioeuropejskimi sąsiadami.

Tekst *Polityka wschodnia w chaosie* powstał w ramach programu Otwarta Europa Fundacji im. Stefana Batorego.

Polecamy inne publikacje programu Otwarta Europa: http://bit.ly/OtwartaEuropa_Publikacje

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji
Creative Commons. Uznanie
autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



ISBN 978-83-65882-18-9